MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 6. | Bydgoszcz, niedziela 21 marca 1909. | Rok II.

Żołnierz i sierota.

Skąd że tak, skąd że biedna dziecino,
Twarz twoja łzami zalana?
Czyliż za własną wzdychasz rodziną,
Czyliż z ojczyzny wygnana?

Stary weteran siwym już włosem,
Widząc sierotkę drżącą i bladą,
Do niej ojcowskim przemówił głosem,
Chcąc ją pocieszyć jałmużną i radą.

Ona ku niemu oczy swe zwróciła,
I w oczach jego także łzę ujrzała,
Jakby z ciężkiego snu się ocuciła,
I tak do niego smutno się odezwała.

Ach! cóż się biednej pytasz dzieciny?
Nie mam rodziny ni chatki,
W pośród mi obcej błądząc krainy,
Tęsknię za domem mej matki.

Tam gdzie się Tatrów wznoszą śnieżne szczyty,
A dumny orzeł wije się nad skały.
Nad brzegiem Dunajca w drzew cieniu ukryty,
Tam się rodziłam, tam nasz domek mały.

Spokój i cichość w naszym domku była,
Słodkie, swobodne tam spędzałam chwile,
Szczęście grobowe pokryła mogiła,
A wspomnieć o tem i tęschno i mile.

Po krótkim czasie, wybiła godzina,
W którym ten szczęścia zgasł blask uroczy,
Co dusza we śnie, gdy smutna wspomina,
A ty się pytasz, czemu łzawe oczy?

Krwawem gór Tatry późne zaszło zorze,
Noc była ciemna po nad głuche skały
Huczały gromy a w olbrzymiem borze,
Echa się głosem tęschno odzywały.

A w domku głucho było jakby w grobie,
Błagał kaganek migotał płomienia,
Matka w bolesnej konając chorobie,
Cicho się słyszeć dawały westchnienia,

A tuż przy łóżku jak anioł pociechy,
Pleban z pobliskiej przy niej siedział wioski,
On biednej wdowy nie unikał strzechy,
J żal uśmierzał — uspokajał troski.

Śmiertelna bladość jej lica powlekła,
Na mnie z bolesnym westchnieniem spojrzała,
Łza po jej licach goniąca pociekła,
I drżącą ręką przystąpić kazała.

Przy niej ukląkłszy — uścisnęła dłonie,
Ręką jej zimną — i polałam łzami;
Nie płacz me dziecie — lecz w boskiej obronie,
Ty ufaj ciągle — Bóg czuwa nad nami.

Pociecho matki — biedne moje dziecię,
Ach! ciebie już teraz porzucić muszę,
I cóż tak sama poczniesz na tym świecie?
Ja już łez twoich więcej nie ususzę.

A gdy grobowe dzwony mi zadzwonią
I ciało martwe w ciemnym złożą grobie,
Ciebie sierotko z tej chatki wygonią,
Któż ojcem, matką będzie odtąd tobie?

To rzekłszy cicho modlić się poczęła,
Krzyżyki na mojem wyraziwszy czole,
Boga-Rodzicy obraz z szyi zdjęła,
Ach! na sieroty, Ty wejrzysz niedolę.

Maryo! miejsce Ty jej zastąp matki,
W opiekę dziecie odtąd daję Tobie,
Obraz ten rzecze: z twej rodzinnej chatki,
Całą z pościzną, Anno noś przy sobie!

Kochaj Maryę — bo pod jej opieką,
Bezpieczną będziesz w pośród świata złości,
A gdy zapadną tobie trumny wieka,
Matka swe dziecię powita w wieczności.

Kiedy rodzinne porzucał zagony,
Ojciec ten obraz dla ciebie zostawił
I już odchodząc dla kraju obrony,
Nas tym obrazem jeszcze błogosławił.

Ojciec twój zginął, ten pola zakątek,
Nie mógł by żywić nas bez pracy jego,
Wszystko sprzedałam, cały nasz majątek,
Ten obraz ciebie obroni od złego.

Amen! — Ksiądz Pleban wyrzekł te słowa,
I otarł oczy — ufaj tylko dziecię,
Bo kto wierność tej matce dochowa,
Ten nie zostanie sierotą na świecie.

I te ostatnie były słowa matki,
W krótce jej ciało w dół ciemny spuścili,
A nim wiosenne grób pokryły kwiatki,
Biedną sierotę z chatki wypędzili.

Dobry żołnierzu, widzęś wzruszony,
Nie chce mej smutnej przedłużyć powieści!
A rzecze żołnierz: w sercu rozczulonym,
Łza co ty widzisz, mi jest łzą boleści.

Pokaż ten obraz — o Boże to ona!
Ten oto obraz i obwódka złota,
Anno me dziecię, chodź w ojca ramiona,
Anno me dziecię, nie jesteś sierotą.

Nie, nie już więcej nie jestem tułaczem,
O! Jasnogórska Matko litościwa!
Dziś stary żołnierz stał się bogaczem,
Biedna sierota została szczęśliwa.

Anno! me dziecię, padnij na kolana,
Gorące złóżmy Matce naszej dzięki,
Gdy krwawa w murach dręczyła nas rana,
Balzam pociechy spłynął nam z jej ręki.

A kiedy dziecię spoglądam na ciebie,
To matka twoja widzieć mi się zdaje,
Bo choć jej dusza już przebywa w niebie,
Obraz jej ciągle w sercu mem zostaje.

Rano i wieczór w czasie mej modlitwy.
Za was gorącym sercem się modliłem,
Za was pracując, po długiej niedoli,
Z małem dostatkiem do domu wróciłem.

Lecz matkę — ciebie gdy już nie zastałem,
Boleśniej tutaj, niż w bitwach raniony,
Grób jej samotny, gdy łzami zalałem,
Rzuciłem smutek w rodzinne me strony.

Lecz teraz wróćmy, wróćmy dziecię drogie,
Ziemia rodzinna zawsze sercu miła,
Chatkę, ogródek odkupić ci mogę,
Wróćmy gdzie matki twojej jest mogiła.

Boskie to rządy, Boska była wola,
Wyrok więc taki jest niedościgniony,
Trupami były posypane pola,
Sam tylko jeden byłem ocalony.

Jagiełło i Jadwiga.

(Ciąg dalszy).

Posłowie Jagiełły przybywszy do Krakowa złożyli królowej Elżbiecie, matce Jadwigi, uroczyste przyrzeczenie, że skoro tylko książe Jagiełło zostanie przyjęty i uznany za narzeczonego królewny Jadwigi przyjmie chrzest wraz ze swym narodem.

Ta obietnica, więcej niż przymioty nieznanego jeszcze oblubieńca skłoniła stanowczo ku niemu wolę narodu. Ale w sercu Jadwigi wzbudziła straszliwą walkę miłości z obowiązkiem, walkę serca z poświęceniem dla dobra narodu.

Litwa nawrócona, Litwa złączona z Polską wiekuistem przymierzem. Lecz fakt tak wielkiego dziejowego znaczenia miał zależeć od woli młodziutkiej królewny. Losy dwóch narodów złożone były niejako w jej rękach!

Ciężka to była zaiste walka, którą utrudniała jeszcze ta okoliczność, że Wilhelm, narzeczony Jadwigi, przybył do Krakowa i pragnął widywać ją potajemnie.

Historycy opowiadają nam o gwałtownych wybuchach rozpaczy Jadwigi, o tem, jak pod wpływem rozsądnych przemówień kilku starszych dostojników nie poszła do Wilhelma, lecz upadłszy na kolana przed wizerunkiem Ukrzyżowanego złożyła Mu w ofierze miłość swoją dla dobra narodu. Wilhelm wyjechał z Krakowa, a Jadwiga zgodziła się na małżeństwo z księciem Jagiełłą, który podówczas liczył 40 lat.

Przyjąwszy na chrzcie imię Władysława, król Jagiełło po koronacyi podpisał pacta conventa, czyli ugodę z narodem, mocą której obydwa narody polski i litewski połączyły się nierozerwalnym węzłem.

To połączenie rozpoczęło dla Polski epokę największej świetności. Coraz ściślejszem stawało się to zespolenie dwóch narodów krzepkich, dzielnych, o niespożytej żywotnej sile. Dwa te narody połączone utworzyły państwo rozległe, którego granice rozciągały się do źródeł Dźwiny, Dniepru i brzegów Bałtyku i na południe do Morza Czarnego.

Władysław Jagiełło panował od r. 1386 do 1434. Wierny swemu przyrzeczeniu udał się do Litwy z Jadwigą i wielkim orszakim panów polskich i prałatów, aby zaprowadzić w kraju chrześciaństwo.

Sprawiedliwy.

(Dokończenie).

A że serce miał łagodne, jako u gołębia, więc najpierw pomyślał o tem, by za jego rządów nikomu żadna krzywda się nie działa i dlatego w lat kilka po wstąpieniu na tron zwołał zjazd rycerzy, panów i duchowieństwa do Łęczycy, chcąc wszystkim nowe prawa oznajmić.

Muszę jednakże dodać, że jeszcze od czasów Chrobrego istniał taki obyczaj, iż każdy dworzanin z rozkazu królewskiego jadący, pojedyńczo lub gromadnie, mógł w drodze żywić się kosztem tych, przez czyje ziemie przejeżdżał i zabierać konie nie konie, zboże nie zboże, jadło, owce, krowy, jednem słowem co mu się tylko podobało. I to bez żadnej opłaty, bez prośby nawet, iście jak własne.

Nazywał się ten zwyczaj branie podwody, lub dawanie podwody.

Otóż Król Kazimierz postanowił jakiś porządek z braniem owych podwód zaprowadzić.

No i zaprowadził, na owym Łęczyckim zjeździe, o którym zaraz skończę opowiadać.

III.

Zjazd odbywał się jesienią, ale dni były jeszcze pełne światła i ciepła. W powietrzu ciągnęły nitki pajęczyny, jako srebro błyszczące w słońcu, a z drzew padały na drogę żółte i czerwone liście, niby ścieląc ją złotem dla królewskiego orszaku.

Zameczek łęczycki mały był i na kępie pobudowany, otaczała go srebrną wstęgą Bzura, a dalej leżały łąki i moczary. Teraz całą tę przestrzeń zaległo mrowie ludu. Namioty bielili się po łąkach niby olbrzymie kwiaty, powiewały chorągwie niby drzewa, a szum i gwar od rozmów i nawoływań ludzkich szedł daleko, na całą okolicę.

Ale wszystkie hałasy i okrzyki ucichły, gdy nadeszła chwila oczekiwana. Było to po nabożeństwie porannem.

W wielkiej, umajonej zielenią izbie, zasiedli w krąg owi biskupi na zjazd przybyli, wszyscy, w szatach uroczystych. Złote, kamieniami sadzone mitry mieli na głowach, pastorały, to jest laski biskupie w rękach dzierżyli.

Najstarszy z pomiędzy nich, sędziwy arcybiskup gnieźnieński siedział na równi z królem Kazimierzem, który też uroczyście był przybrany.

Z ramion królewskich spływał płaszcz purpurowy; w drogich kamieniach, któremi pas i zbroja były sadzone, słońce miliony iskier krzesało. Ale twarz Kazimierza była nad wszystkie te blaski jaśniejsza. Stroiła ją radość, że nareszcie od dnia onego opieka i sprawiedliwość dla wszystkich zapewnioną zostanie.

Za królem, rzędami, głowa przy głowie, stało rycerstwo i ziemianie godowo przybrani. Ogromna izba pełniuteńka była, aż do szerokich, na oścież rozwartych podwoi, za któremi morze głów ludzkich kołysało się jako fala.

Uderzono w kotły na znak, że coś niezwykłego nastąpi. Sędziwy arcybiskup gnieźnieński powstał z zajmowanego miejsca.

Wtedy cisza stała się tak ogromna, że wyraźnie dobiegało ćwierkanie wróbli na drzewach.

Wśród tej ciszy, słowa arcybiskupa brzmiały wyraźnie i donośnie.

Głosił on, że od tej chwili kmieciom dobytku gwałtem zabierać nie wolno; żaden wysłaniec królewski niema do tego prawa, że za dawanie podwód płacić trzeba, co się należy, i inne jeszcze wygłaszał nakazy dla ochrony życia i mienia obmyślane.

A tak zakończył:

— Ktoby zaś tych nakazów nie posłuchał, te przepisy przestąpił, tego sroga spotka kara, ten niech będzie wyklęty!

— Amen! — odpowiedzieli mu biskupi.

Poczem wszyscy przysięgli, iż praw owych słuchać będą wiernie.

Uroczystość skończyła się. Tłum milczał jeszcze chwilę w zadumie i nad tem co usłyszał i nad przysięgą złożoną — aż podniosły się głosy radości i dziękczynienia i w jeden grzmiący okrzyk zlały.

A król stał jasny, rozpromieniony, z oczyma podniesionemi ku górze.

Dziękował Bogu.

I od tej chwili i dla tej sprawiedliwości, naród dał Kazimierzowi nazwę Sprawiedliwego.

Nazwa ta na wieki mu pozostała.

Mickiewicz jako ojciec rodziny.

(Ciąg dalszy).

Ta właśnie córeczka Marynia, przedmiot szczególniejszej troskliwości ojca-poety, w późniejszym wieku jako zamężna pani Górecka napisała piękną książkę, w której wzruszające znajdujemy szczegóły z epoki jej dzieciństwa.

Z rozrzewnieniem opisuje niewyczerpaną, anielską cierpliwość, z jaką genialny jej ojciec pełnił drobne i nużące posługi, niezbędne w wychowywaniu małych dzieci. Państwo Mickiewiczowie bowiem żyjąc w skromnych stosunkach nie mieli licznej służby — i poeta sam zajmował się dziećmi.

Opisuje więc pani Górecka, jak Mickiewicz przechadzając się z dziećmi po ogrodzie, często zdejmował im trzewiczki, aby z nich wysypać piasek, który się nagromadził przy chodzeniu, poczem znów wkładał trzewiczki i trzymając za rączkę małą Marynię dalej odbywał spacer i pogawędkę z małymi pieszczotkami.

A oto inny, piękny przykład miłości ojcowskiej naszego wieszcza. Mieszkając w Paryżu był Mickiewicz profesorem w Collège de France. [1]) Tam wykładał naukę języków i historyi narodów słowiańskich. Lekcye jego przyciągały wielkie zastępy słuchaczów, pomiędzy którymi byli przeważnie mężowie i kobiety w wieku dojrzałym, literaci i uczeni.

Otóż idąc raz do uniwersytetu Mickiewicz, spostrzegł w oknie jakiegoś składu ładną wiewiórkę w klatce. Przypomniał sobie, że dzieci bardzo pragnęły posiadać takie ładne wesołe zwierzątko. Nie namyślając się długo wszedł do składu i, kupiwszy wiewiórkę, ukrył ją w kieszeni szerokiego płaszcza. Poczem uradowany, że sprawi dzieciom tak miłą niespodziankę podążył do uniwersytetu.

Stanąwszy na katedrze, zaczął jak zwykle wykład w obec licznie zgromadzonych słuchaczy, lecz wkrótce uczuł pod płaszczem drapanie i niebawem ładna główka żywej wiewióreczki pokazała się z pod płaszcza profesora — ku wielkiej uciesze zgromadzonych panów i pań, a zwłaszcza młodzieży.

Oczywiście uwaga słuchaczy była tym razem zmącona, — ale nikt się o to nie pogniewał na wielce szanowanego i ulubionego przez Paryżan profesora Mickiewicza. Przeciwnie, drobny ten ale wielce charakterystyczny rys zdradzający tak wzruszającą miłość ojcowską zjednał mu jeszcze więcej sympatyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Jeden z paryskich wyższych zakładów naukowych.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Celem wyprawy było dowiedzieć się, czy Krzywonos ze swymi 40 tysiącami oblega Kamieniec, czy też rzuciwszy bezowocne oblężenie, idzie w pomoc Chmielnickiemu, i co robią dobruccy tatarzy?

Ważne to były dla polskiego obozu wiadomości i regimentarze sami powinni się byli o nie starać, lecz nie przyszło im to, jako niedoświadczonym ludziom, do głowy, przeto książę wojewoda ruski wziął na siebie ten ciężar.

Tymczasem generał regimentarz Zasławski ucztował dawnym swym zwyczajem. Wojsko jego nie nadchodziło, a Jeremi rozpaczał, że jeśli tak dalej pójdzie, kozacy w ogromną urosną potęgę i nie tylko ordy zadnieprzańskie ale sam chan na czele wszystkich sił perekopskich, nohajskich i azowskich w pomoc im przyjdzie.

Zaporoski lud straszyć się zaczynał, bo krążyły wieści, że Chmiel już pobity — rozpuszczał te pogłoski umyślnie pan Skrzetuski.

Krzywonos widział jasno, iż kozacy na samo imię księcia umykają. Wiedział zaś, że książę jest tuż — trzeba kogoś wyprawić na podjazd — lecz kogo? Wszyscy bali się spotkania z księciem, jeden Bohun był nieustraszony — jego więc wyprawił z mołojcami.

Tymczasem Skrzetuski swój oddział na trzy części podzielił, aby go w kilku miejscach jednocześnie widziano, aby się mnożyć w oczach ludu. On sam jechał ku Sołodkowcom, Podbipiętę wyprawiał do Tatarzysk, Wołodyjowskiego do Kupina, a Zagłobę do Satanowa, koło Zbrucza.

W trzy dni mieli się zjechać napowrót w Jarmolińcach. Z tem hasłem: — Po trzech dniach w Jarmolińcach — rozstali się rycerze.

Zagłoba tchórzył trochę... i posępny był z tej przyczyny. Ale gdy doń wachmistrz zagadał, pytając:

— Mości komendancie, dokąd idziemy? — on nagle wyprostował się w siodle i wąsa pokręcił:

— Do Kamieńca, jeśli taka będzie mója wola!

A w duszy znów go strach zebrał. Miał sto ludzi z sobą — aż strach z nieprzyjacielem się spotkać. Gdyby był sam, łatwoby się fortelami wykręcił, a tak?

Wtem na wzgórzu zaczęli się ukazywać jacyś ludzie. Zagłoba za skałą ukryć się kazał, by stamtąd napaść na nadchodzących, lecz wkrótce przekonano się, że to nie wojsko, ale zwyczajne wesele.

Zaraz wzrosła odwaga Zagłoby. Napadł na chłopów i nuż wrzeszczeć, miotać się, przeklinać, grozić śmiercią za to, iż na przeszpiegi chodzą, a choć mu nawet jego właśni żołnierze szeptali, iż to ludzie niewinni, on się udobruchać nie dał, aż stary drużba prosił go, żeby się zlitował i z nimi wypił.

Pił Zagłoba, a jeszcze przeklinał. Muzyka, którą poprzednio przerażenie uciszyło, teraz na nowo przygrywać zaczęła, a gdy jeszcze panna młoda zbliżyła się do Zagłoby z prośbą: „Pomyłujte!“ i zaczęła całować żółty jego but — serce w szlachcicu odrazu jak wosk zmiękło. Obdarzył ją ostatnimi czerwonymi złotymi, jakie posiadał, a nawet z żołnierzami swymi dał się zaprosić na wesele, gdzie sobie pofolgował całkiem; spił się okropnie i w końcu bezprzytomny na ziemię runął.

Długo nie mógł przyjść do siebie. Coś mu ciężko było, niemoc go owładnęła, a gdy spojrzał nareszcie przed siebie, obaczył dwie czarne jak u dyabła źrenice, które się w niego okropnie wpijały.

Zrazu jeszcze nie mógł sobie z tego zdać sprawy, lecz nagle zadygotał do szpiku kości, oblał go zimny pot, a po krzyżach przeszło mu aż do nóg tysiączne mrowie. Poznał twarz Bohuna.

* * *

Zagłoba leżał zwiazany w kij do własnej szabli, w tej samej izbie, w której odbywało się wesele, a straszliwy watażka siedział opodal na zydlu i pasł oczy przerażeniem jeńca.

Zaczęła się szermierka na języki, aż w końcu wściekły Bohun krzyknął:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Jan Kiliński.

Do najsławniejszych bohaterów polskich należy także Jan Kiliński. Kiliński urodził się 1760 roku w Trzemesznie a umarł 1819 roku w Warszawie. Chociaż Jan Kiliński był szewcem, przecież tak się dzielnie odznaczył 1794 roku podczas powstania Kościuszki, że dziś każdy Polak i Polka z czcią jego imię wspominają. Ogłosił on 17 kwietnia 1794 roku powstanie w Warszawie. Kościuszko mianował go pułkownikiem. Jest to chluba polskich szewców i wogóle rzemieślników.

Włodzimierz z Wudzyna.

Myśli młodego Polaka.

Mam lat 10. Jestem Polakiem i bardzo kocham Polskę. Chcę pozbyć się wszystkich swoich wad, aby przynieść jaknajwiększy pożytek naszej cierpiącej Ojczyźnie.

Rodzice nauczyli mnie, że wódka, wino, piwo i wszystkie napoje, zawierające alkohol, szkodzą zdrowiu i przytępiają zdolności człowieka.

Nie piję więc ich i nie będę nigdy pił, ponieważ chcę być jaknajzdrowszym i jaknajzdolniejszym człowiekiem.

Wiem, że wielu ludzi pije. Myślę sobie, że oni piją, ponieważ nie wiedzą, że to szkodzi. Nie czytają gazet polskich, ani dobrych książek, które uczą trzeźwości i oszczędności. Gdyby wiedzieli, to pewnie nie piliby, tak jak moi rodzice i ja. Widzę nieraz z obrzydzeniem pijanego człowieka i ze wstrętem odwracam się od niego.

Umiem rachować. Nauczyciel mówi, że umiem dobrze rachować. W wolnych chwilach lubię wyprowadzać rozmaite ciekawe rachunki.

Wyrachowałem, że jeżeli człowiek wypije codzień za 20 fen. piwa, to nie tylko stąd nie ma pożytku, nietylko psuje tem swoje zdrowie i zdolności, ale traci codziennie 20 fen., tygodniowo 1,40 mk., miesięcznie 5,60 mk., rocznie 61,20 marek.

Gdyby zaoszczędził te pieniądze, ileż to dobrych i pożytecznych rzeczy mógłby za nie kupić. Oto naprzykład jaki ładny sprzęt domowy, albo zegarek dla siebie lub syna albo córki. Mógłby za te pieniądze kupić dużo dobrych i pożytecznych książek, któreby utworzyły małą bibliotekę. Mógłby abonować kilkanaście gazet!

Gdy wyrosnę, zamiast pić piwo i koniak, będę oszczędzał z zarobku. Namówię kolegów, aby postąpili tak samo i urządzimy sobie piękną czytelnię.

Będziemy chętnie i bezpłatnie pożyczali książki ludziom zacnym i dobrym Polakom. Tym zaś, którzy piją, pożyczymy także książek, aby się z nich nauczyli trzeźwości. Ale tacy muszą za pożyczenie książek zapłacić, wtedy będą mniej mogli wydać pieniędzy na piwo i wódkę.

Zagadka.

Pierwsze i trzecie
W butelkach znajdziecie.
Całość zakonnik jest dzielny,
W dziejach Polski nieśmiertelny.

Zadanie: Co dzieci wiedzą o Janie Kilińskim.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.